

Załącznik nr 1.

“Match footballowy”

Oto tu jest największe Colosseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamora wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.

Z Uralu w bój posłaną, jak z lufy moździerza,
Trzyma w oczach i więzi, a gdy kula spada,
Jak pająk się nad dziuplą bramki rozczapierza,
Jak krzak wystrzela w niebo, człowiek-barykada.

Pocisk skacze kozłami od miasta do miasta,
Z jednej strony Moskwa, z drugiej Barcelona,
Już steruje ku siatce, już spod stóp wyrasta,
Trybuny tracą oddech, cały stadion kona.

I pokażcie mi teraz – gdzie, w jakich teatrach
Milion widzów wystrzeli takim wielkim głosem:
Zamora, lecąc w górę, jak żagiel na wiatrach,
Za Atlantyck wybijają piłkę jednym ciosem!

Widownia oszalała, krzyczy, bije brawo,
Półkole trybun płonie niczym aureola,
I jak wielka tęsknota za zwycięską sławą
Tętni okrzyk stadionu: gola, gola, gola!

„100 m”

Każdy mięsień się zwinął w kłębek, jak sprężyna,
I na cięciwie ciała niecierpliwie drży,
Motor serca już w uszach walić mi zaczyna, Gotowe!
Starter, strzelać! Raz – dwa – trzy!

Ach – stopy już poderwał alarmowy sygnał,
Klin powietrza się w gardło aż do bólu wbił,
Galop ruchu mnie poniósł, oddech z piersi wygnał
I z wszystkich żył pompuje coraz więcej sił.

Burza kroków mych teraz zniszczy cię, rozgniecie,
Milionem razy zgnębi, nim dojdiesz do stu –
Przestrzeni nienawistna! – rozpięta na mecie
Białym pasmem, co krzyczy, że to jest już tu.

Ostatnim jeszcze susem dopaść cię drapieżnie,
Z taśmą na piersiach poczuć się lekkim, jak puch,
I z uśmiechem cię w sercu pomieścić, jak bieżnię,
Jak treść twą tajemniczą, nieustanny ruch.

„Skok o tyczce”

Już odbił się, już płynie! Boską równowagą
Rozpina się na drzewcu i wieje, jak flagą,
Dolata do poprzeczki i z nagłym trzepotem
Przerzuca się jak gdyby był ptakiem i kotem.

Zatrzymajcie go w locie, niech w górze zastygnie,
Niech w tył odrzuci tyczkę, niepotrzebną dźwignię,
Niech tak trwa, niech tak wisi, owinięty chmurą,
Rozpylony w powietrzu, leciutki jak pióro.

Nie opadnie na siłach, nie osłabnie w pędzie,
Jeszcze wyżej się wzniesie, nad wszystkie krawędzie,
Odpowie nam z wysoka, odkrzyknie się echem,
Że leci prosto w niebo, jest naszym oddechem.

“Erminio Spalla”

Erminio mógłby dźwigać na piersiach kolumny
Erminio jest, jak kościół, polotny i dumny,
Każdy ruch opanował, każdy kształt rozumie,
Rozpiera się jak nawa, trwa jak spokój w tumie.

Lekko w sobie rozpięty harmonią kopuły,
Zamiast rzeźb artystycznych ma żywe mięśnie,
W ramionach obrót śmigła, krzyk sępa nad głową,
Jak kuglarz, popisuje się swoją budową.

To jest ten bożek smagły, anioł, co na wieży
Rozrzuca na bok skrzydła i pod niebo mierzy,
To jest ten tancerz świata co stanął po drodze
I znad szczytu odbija się na jednej nodze.

To strzała wypuszczona z pierwszego szeregu,
By, szumiąc w chmurach, gwiazdy prześcignęła w biegu,
To silny człowiek, champion, mistrz i entuzjasta,
Patrzcie jak on oddycha, jak się glob rozrasta!

“Panie na start”

Woła nas trąba grająca i ostry woła nas dzwonek,
Biegniemy, siostry dziewicze spartanek i amazonek.

Ręce do góry podniósłszy, wysmukłość przydając biodrom,
Skokiem jelenic biegniemy przez zachwycony hippodrom.

Nagość ciał naszych jest korą, jędrnego, ścisłego drzewa,
W piersiach się naszych jak w dzbanach krew mleka przyszłego przelewa.

Nogi, nadzieję miłości i tajemnicę kochania,
Bez-wstyd nasz triumfujący przed oczy wszystkich odsłania.

Bierzcie nas, silni efebi, w mocy swej nieutrudzonej,
Do ramion waszych biegniemy, dziewice wasze i żony.

Do mety swej – urodzaju, by powić wam nową ziemię,
Spartanki i amazonki, zwycięskie, radosne plemię.

“Nurmi”

Krok mój jest marszem tanecznym, krok mój, jak serce, uderza,
Jestem zegarem oddechu, płynę w powietrzu, jak wieża.

Rytm mój zespala się z ziemią, dźwięcząca bije w nią stopą,
Biegnę przez świat naokoło, Ameryką i Europą.

Ruch mój za ruchem nastaje, w ruchome koło się zmienia,
Jestem zegarem wysiłku, jestem rekordem natchnienia.

Skokiem przesadam trybuny, mijam krzyczące stadiony,
Niesie mnie wiatr moich skrzydeł, wiatr wielki i niezmożony.

Skanduję tempo i wzmagam, przechodzę już do finiszu,
Powiedzcie tym tłumom ludzi – niech zmiłkną, niech się uciszą.

Nie chcę żadnego zwycięstwa, nie chcę ich braw, ani krzyku,
Chcę przerwać taśmę i spocząć na starym, greckim pomniku.

“Dyskobol”

Rzut mój w rozwartej zaczyna się dłoni,
Rzut mój się kończy nie wiadomo gdzie,
Dysk, niby dukat połyskliwy, dzwoni
Poza światami, za metami, w mgle.

Dysk mój upada na ziemię, i dźwięczy,
I znów się zrywa i wykreśla łuk,
To serce skute w złocistej obręczy
Tętni i bije i przyspiesza stuk.

Z placów na place jak pstrąg się przerzuca,
Jak lotne przęsło, jak skaczący most,
Rzut, który światom wyolbrzymia płuca,
Który wymierza gwiazdom wielkim wzrost.

Rzut, który miarę wytkniętą już przerósł,
Minął granice i wzbił się, jak duch,
Rzut ten mam w dłoni – dyskobol i heros,
Ja, który wszczynam niewstrzymany ruch.

“Bieg na przelaj”

Co to za stado wspaniałe w powietrzu przesiewa się lśniącym –
Dwie nogi mnożą się w biegu, gęstnieją i są już tysiącem.

To renifery spłoszone, racice źrebięce i skoki,
To tupot, werbel na alarm odbija się w ziemi głębokiej.

Telegrafuje do środka, donosi szyfrem tajemnym,
Kropkami dreszczu przebiega po wielkim kolosie podziemnym.

Wydyma się ziemia wieścią, przestrzenie otwarte rozplata,
Pod racicami – nogami drży masa bezkształtna praświata.

Podbija stopy tysiączne, pomnaża je przez miliony,
Niech pędzi świat, jak karuzel, na swojej elipsie szalonej!

Niech huczy, bębni na alarm, niech w pościg się wieczny rozpęta!
Co to za stado wspaniałe!
Pół-bogi! Pół-ludzie! Zwierzęta!